

Od kilku lat zawsze jestem przy Oleskiej, jak w Pucharze Polski Odra wpada na zespół z Ekstraklasy. Nie inaczej było tym razem. Niestety, ale zawsze takie mecze Odra przegrywa, choć często nie prezentuje się gorzej od rywala. Tym razem też tak było. Dwie dziwnie stracone bramki, których praktycznie nie widziałem, ustawiły ten mecz. Pomimo zdobycia kontaktowego gola i stworzenie paru sytuacji bramkowych nie udało się doprowadzić chociaż do dogrywki. W samej końcówce widziałem rękę w polu karnym Stali, ale niestety nie widział jej sędzia. A może widział, ale zastosował jakąś karkołomną interpretację.



Pierwsza bramka dla gości wpadła w pierwszej minucie. Stojąc za bramką Stali nie widziałem, jak to się stało. W pierwszej chwili nie zauważyłem nawet, że padł gol. Nie było żadnej reakcji trybun. Dopiero po chwili połapałem się, że piłkarze z Mielca cieszą się.

Gdy po rzucie rożnym wpadł drugi gol, to też tego nie widziałem. Tym razem jednak od razu zauważyłem, że wpadł. Była to bramka samobójcza. Pechowcem, który pokonał własnego bramkarza był Dawid Czapliński.

Ogólnie pierwsza połowa była bardzo słaba. Nie dostarczyła mi żadnych emocji. Na szczęście inaczej było po przerwie. Opolanie starali się zmienić rezultat i udało się to, gdy w 55. minucie Konrada Jałochę pokonał Borja Galan. Od tego momentu opolanie przycisnęli. Przeprowadzili kilka bardzo groźnych akcji. Najbardziej szkoda mi tej sytuacji z ręką. Moim zdaniem była ewidentna.

Pod koniec spotkania bramkarz Odry dwukrotnie zawędrował pod bramkę Stali.

Oficjalnie na meczu było 2113 osób. Jednak Stal nie jest wielkim magnesem dla kibiców. Nie ma tam piłkarskich gwiazd, którzy przyciągają ludzi na trybuny.

Tego dnia sektor gości był pusty, choć policji było tyle, jakby miała przyjechać jakaś liczna bojówka mocno zwaśnionego z Odrą klubu.

Na meczu tym byłem z polskim groundhopperem z Anglii, od którego dostałem kilka biletów lig zagranicznych.

{morfeo 673}

Więcej zdjęć [TUTAJ](#)